Makieta życia — Szymek

Od autora: Trochę to rzadkie u mnie, ale mi się podoba.

Kolejne piętro skończone. Miłosz z satysfakcją westchnął. Jego makieta 40-piętrowego centrum handlowego była w połowie skończona. Chociaż jego mama powiedziałaby: „Ta makieta jest w połowie nieskończona". Taak. Powiedziałaby. Gdyby przeklęty niedzielny kierowca praktykował jazdę także w piątki.

Wiele razy liczył w głowie, ale także na kalkulatorze, ile czasu temu skończyłby swoją pracę, gdyby jedyna osoba podzielająca jego pasję pomagała mu. Miałby, a raczej mieliby, to za sobą już rok temu. Jednak po śmierci matki popadł w marazm, z którego wyciągnął go dopiero psycholog mówiąc: „Ona na pewno by chciała, abyś dokończył wasze dzieło".

Więc powoli wykorzystywał zapas potrzebnych materiałów, które kupili razem jeszcze na miesiąc przed rozpoczęciem pracy. Jeszcze na dwa miesiące przed jej przerwaniem.

Ojca nie pamiętał. Nie miał prawa. Umarł jeszcze kiedy Miłosz był brzuchu. Widywał go na zdjęciach, ale to nie to samo. I on miał zapał do robienia różnego rodzaju makiet. Takie rodzinne hobby, jak mawiała mama.

Była pewna, że wygrają konkurs zaplanowany na rok 2017, konkretniej na okolice lata. Jeszcze jedenaście miesięcy i wiadoma będzie konkretna data.

Miłosz wyliczył dokładnie, że do tego czasu gotowe będzie ostatnie piętro. Wypełnienie wyposażeniem szacował na mniej więcej siedemdziesiąt pięć procent.

Czas mijał. Miłosz wstawał rano, jadł śniadanie i jeździł do pracy – był kelnerem. Uważał, że to bardzo dobra praca i dziękował mamie(modlitwą), że ukierunkowała go w tę stronę. Po pracy wracał do domu i godzinami siedział nad makietą, co jakiś czas jadł, przeglądał Internet, przysypiał czasem. O dwudziestej drugiej szedł do łóżka, niekiedy nie sam, i cykl się powtarzał.

Jedenaście miesięcy później.

Miłosz nie docenił swoich możliwości. Wyposażenie było gotowe w osiemdziesięciu procentach. Miniaturowe sklepiki w jego centrum wypełniały małe półeczki i szafeczki z różnego typu artykułami. Bohater tego opowiadania był wręcz pod wrażeniem swej szybkości, w którą wmieszała się doskonałość.

– Mamo – rzekł do siebie – byłabyś ze mnie dumna.

Termin dostarczenia prac wypadał na piętnastego sierpnia, bardzo wcześnie rano. Tego samego dnia wieczorem będzie miało miejsce publiczne odsłonięcie prac i rozdanie nagród.

Nagroda za pierwsze miejsce pozostawała zagadką, ale jako że przewyższać ona miała nagrodę za drugie miejsce – wyjazd do Hiszpanii – Miłosz spodziewał się co najmniej samochodu.

MAJ 2017

Ostatnie poprawki i… jest!

Makieta skończona. Miłosz bardzo ostrożnie wstał od stołu i zrobił zdjęcie tego najcudowniejszemu w świecie tworowi ludzkich rąk. Był pod wrażeniem tego, że dokonał czegoś tak wspaniałego.

Zaczął rozmyślać nad tymi wszystkimi godzinami spędzonymi w tym pomieszczeniu. Nie ma co debatować nad tym, iż to projekt jego życia.

W głowie zaczęły pojawiać mu się wizje. W jednej z nich matka mówi do swoich pociech:

– To co idziemy do MiE? – MiE, skrót od Miłosz i Elwira.

Dzieci radośnie pchają się do samochodu, a gdy są na miejscu muszą dreptać na piechotę około

kilometra, ponieważ parking pod centrum wręcz pęka.

Godzinę później Miłosz był już w swoim ulubionym barze i wykorzystując jutrzejsze wolne zamawiał kolejne kieliszki.

– A niech mnie! – wykrzyczał – Kolejka dla wszystkich!

Wśród wiwatów, zaraz obok niego, pojawiła się piękna, blond włosa panienka.

– Cześć, jestem Zuzia – zagadała do Miłosza siadając na najbliższym krześle i otoczyła jego nogę swoją łydką.

– Cześć Zuziu – odparł Miłosz opierając się o bar. Wziął jeden z dwóch kieliszków i podsunął go swojej przyszłej niedoszłej partnerce łóżkowej. – Jestem Miłosz.

– Co tak hulasz?

– Świętuję.

– A co świętujesz?

– Jeśli masz trochę czasu, to później Ci pokażę.

Ta propozycja wyraźnie ucieszyła Zuzie, która przygryzając dolną wargę wyostrzyła wzrok, skupiając go na ustach Miłosza, następnie wyprostowała się wypinając piersi.

Po trzydziestu minutach obfitujących w świetne żarty i szczery śmiech Miłosz wraz z Zuzią chwiejnym krokiem zmierzali ku nie tak bardzo oddalonemu blokowi Miłosza.

Kiedy weszli do domu Miłosz zamknął drzwi i zapytał:

– Napijesz się czegoś?

Zuzia nieoczekiwanie złapała go za rękę i intuicyjnie podążając korytarzykiem, a następnie skręcając w drugie drzwi na lewo zaprowadziła go do sypialni, która – o zgrozo – była także pracownią. Rzucając go na łóżko, rzekła:

– Ciebie.

Jego nowa przyjaciółka najwyraźniej poczuła się jak u siebie w domu, gdyż bez jakiekolwiek zastanowienia włączyła radio nastrajając je na stacje, na której grali akurat audycję „Dla dwojga”. Czyżby zaplanowała ten zamach?

Miłosz leżał wspierając się łokciami i z tępym wyrazem twarzy przyglądał się wijącej niebieskookiej piękności. Podniosła rąbek sukienki odsłaniając przy tym kawałek swojego skarbu i uświadamiając tym gospodarzowi, że przez cały czas nie miała majteczek. Podnosząc prawą nogę pozbyła się pantofelka, który poszybował… tuż obok dwudziestego pierwszego piętra! Miłosz, na szczęście jego serca, nie zauważył tego.

Ileż zmysłowości miał w sobie jej taniec. Jej biodra poruszały się wte i wewte niczym falująca wstęga. Można było zostać zahipnotyzowanym, jeśli patrzyło się na to wystarczająco długo. Miłosz bez wątpienia został. Obudziła go dopiero Zuzia skacząc na niego i wciągając go w namiętny pocałunek. Zaczęła zjeżdżać niżej i niżej, i niżej, i niżej.

Gdy zjechała już odpowiednio, dobierała się do paska. Po odpięciu przefrunął on przez pokój. Niestety nie miał tyle szczęścia co pantofelek…

Cały pokój przejął jeden dźwięk – nawet radio zdawało się nasłuchiwać – był to dźwięk spadającej i rozbitej na kawałeczki makiety Miłosza.

– Co to było?! – Miłosz momentalnie wytrzeźwiał i usiadł.

– Nic – powiedziała Zuzia i ponownie wessała się w jego usta.

– Jak to, kurwa, nic? – powiedział na wpół zagłuszony przez nieco za duże wargi koleżanki.

Miłosz wstał, podciągnął spodnie i podszedł do ściany aby wymacać włącznik światła.

– Co ty robisz? – zapytała Zuzia zasłaniając oczy przedramieniem.

Kiedy przyzwyczaiła się do światła, ujrzała Miłosza stojącego niczym posąg nad kawałkami… czegoś. Nie mogła określić co to może być. Nieduże płytki, niektóre połączone jedna z drugą niby ścianą, inne leżące pojedynczo. Radio wciąż grało. Ale nie grało tu żadnej roli, bo gdy Miłosz otworzył usta, ono jakby ponownie umilkło.

– Wypierdalaj.

– C-co? – Zuzia nie mogła uwierzyć własnym uszom. – Ale Marek, przecie…

– Ty jebana suko – każde słowo zagrane przez struny głosowe Miłosza były niczym wystrzał. Przerwa na oddech pomiędzy każdym wyrazem zdawała się przypominać dźwięk przeładowania. – Ty cipo. Ty szmato.

W jego oczach zaczęły pojawiać się łzy. Schylił się i chwycił za pasek, który niczym wąż kusiciel z Biblii leżał pomiędzy gruzami marzeń Miłosza.

– Ale o co chodzi, Marek? Ała! – wykrzyczała kiedy jej pijany umysł zarejestrował ból w lewym udzie.

– Jestem Miłosz kurwo! – wykrzyczał zadając kolejny cios, tym razem w drugą nogę. – Miłosz!

– Miłosz, ja nie chciałam! Przepraszam! – krzyczała Zuzia pochlipując – Pomocy!

– Zamknij mordę Ty… dziwko!

Pas zataczał nieregularne koła zahaczając o najróżniejsze części ciała dziwki. Nie omijając twarzy.

Nagle przestał. Po dziesięciosekundowej chwili, podczas której dało się usłyszeć: „I to jest oznaka, że cię kocham skarbie", Zuzia odsłoniła załzawioną twarz i zobaczyła Miłosza siedzącego przy ścianie po przeciwnej stronie pokoju.

– Ty pojebie! – krzyknęła i uciekła tak samo intuicyjnie, jak się tu dostała.

Miłosz bał się otworzyć oczy. Bał się zobaczyć to, co widział przed chwilą. Miał nadzieję, że to sen, koszmar i coś nie pozwala mu się z niego obudzić.

Rozciągnął pasek tak, że dłonie wspierały mu się na udach. Powoli otworzył oczy koncentrując wzrok na dziurkach, z których jedna była wystrzępiona. Wagę miał stabilną, jak mawiała jego mama.

Teraz w głowie pojawiła mu się tylko jedna myśl.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Szymek, dodano 07.06.2017 11:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.